

Prolog

Gwałtownie otworzyła swoje błękitne oczy, które od zawsze były jej przekleństwem i nie pozwalały toczyć zwykłego nastoletniego życia. Nie żeby miała coś przeciwko odcieniom błękitu morza podczas uporczywego sztormu, ale już od czasu dzieciństwa dały jej się we znaki. Alicja była zwykłą dziewczyną. Miała szczupłą figurę, chociaż jeszcze w wieku jedenastu lat dokuczała jej lekka nadwaga, nie nosiła ekstrawaganckich ubrań, robiła jedynie lekki makijaż, nie umawiała się na randki (może przez to, że od zawsze podobał się jej Adam, wysoki brunet o rok od niej starszy), nienawidziła wf- u. Jedyne, co odróżniało ją od swoich rówieśniczek, to ten nietypowy kolor oczu, który przeszkadzał jej w nawiązywaniu kontaktów, bo zawsze, gdy zaczynała coś mówić, jej rozmówca nie mógł się skupić. Włosy, które były tylko jeden odcień ciemniejszy od mleka i idealnie proste, w porównaniu do włosów jej koleżanek, które miały kolor gorzkiej czekolady i zawsze były mocno poskręcane. Jej niezwykłość polegała również na tym, że doświadczała rzeczy, których inni nie zauważali albo uważali, że nie istnieją.

Alicja oddychała ciężko, nasiliło się to jeszcze bardziej, kiedy usłyszała huk spadającego ciała. Kątem oka dostrzegła w oknie sylwetkę ogromnego ptaka spadającego do ogródka, który jej matka pielęgnowała z niezwykłą starannością. Zabawne było to, że kiedy wstając i przy okazji strącając stos książek, które ustawiła na niskiej półeczce jeszcze parę godzin temu, nie była w stanie myśleć o niczym

innym tylko o tym, że prawdopodobnie ulubione kwiatki jej mamy uległy zniszczeniu.

Kiedy podchodziła niepewnie do okna, spodziewała się tego, co może zaraz zobaczyć. Przytrafiało już się jej wiele dziwnych rzeczy. Sny, które przedstawiały członków jej rodziny w dziwnych sytuacjach, o których nikt jej nie opowiadał, cichy głos, który ostrzegł ją w dzieciństwie przed groźnymi lisami, które polowały w jej rodzinnej okolicy, podczas gdy ona spacerowała po lesie. Raz nawet zauważyła duże, białe pióro spadające prosto przed jej twarzą. Teraz, kiedy dorosła, wiedziała, co to może być, nawet jeśli wydawało się absurdalne, ona wierzyła w to, że czuwa nad nią anioł. A sylwetka ogromnego ptaka, którą zobaczyła dzisiaj przez okno, tylko utwierdziła ją w przekonaniu. Chociaż musiała przyznać, że znak obecności istot boskich jeszcze nigdy nie był dla niej aż tak namacalny. Kiedy doszła do parapetu, na chwilę przymknęła oczy i wzięła głęboki wdech, przygotowując się na to, co zaraz zobaczy. Zerknąwszy przez okno, jednak nic nie dostrzegła. Przez chwilę zastanawiała się, czy na pewno jej się nie przewidziało, ale nie wymyśliłaby sobie tak dziwacznej sytuacji. Nie miała aż tak bujnej wyobraźni. Z drugiej strony, gdyby coś tak ogromnego spadło na ziemię z takim hukiem, na pewno obudziłoby resztę domowników i byłoby widoczne nawet z jej okna. Wracając do łóżka, zastanawiała się, dlaczego to wszystko przytrafia się właśnie jej. Zasnęła z poczuciem lekkiego rozczarowania, że jej przypuszczenia okazały się błędne, chociaż nie wiedziałaby co zrobić, gdyby to wszystko stało

się prawdą. Jeszcze nigdy nie była równocześnie tak zawiedziona i przestraszona.

...

Spadając, zastanawiałem się, jak mogłem być tak głupi i nierozsądny, kiedy latałem i myślałem o tej pięknej dziewczynie, której byłem aniołem stróżem. Myśląc o niej i o tajemnicy, którą niedługo przyjdzie jej odkryć, nie zauważyłem granicy dzielącej niebo z ziemią. Ocknąłem się dopiero wtedy, kiedy grawitacja zaczęła przyciągać mnie z niebezpieczną prędkością do ziemi. Jak na nieszczęście właśnie w pobliżu domu Alicji.

Ze wszystkich ogródków na całej kuli ziemskiej musiałem spaść właśnie do jej, cudem omijając rozkwitające żonkile. Byłem przygotowany na upadek, moje mięśnie były napięte, co trochę złagodziło jego skutki. Nie martwiłem się nawet tym, że ktoś mnie zobaczy, bo obserwując świat przez ponad tysiąc lat, wiedziałem, że ludzie przeszli przemianę w pozbawione wiary maszyny. Nikt mnie nie zobaczy, bo wiara jest podstawą doświadczenia obecności aniołów i ich wpływu na każde ludzkie życie. Nic mi nie groziło. Do czasu aż przypomniałem sobie, gdzie jestem. Jestem w ogródku Alicji. Dziewczyny, która złapała moje spadające pióro i chyba zaczęła coś podejrzewać. Kiedy zaczęły wypadać mi pióra, musiałem być jeszcze bardziej ostrożny, bo bardzo szybko pokonywały one granicę między ziemią a niebem i nie zawsze zdążyłem je w porę złapać. Jest to dużo bardziej uciążliwe niż łupież

(którego na szczęście nie mam). Wracając do tematu - Alicja zaczęła się domyślać mojego istnienia, a najgorsze było to, że nie myślała o tym dlatego, że chciała wierzyć w moje istnienie, ale dlatego, że miała naoczny dowód. Również nie mogła uznać, że pióro należy do ptaka, bo żaden nie posiada białych piór z pozłacanymi końcami. Jeśli ktoś z góry się o tym dowie, to już po mnie. Pozbierałem resztki swojej godności i schowałem się w krzakach forsycji, która rosła obok i gdzie przywitały mnie całe chmary komarów. Zauważyłem, że w oknie stoi jakaś postać. Była to Alicja z miną, jakby ktoś właśnie jej powiedział, że Święty Mikołaj nie istnieje. Wtedy uświadomiłem sobie, że dobrze postąpiłem, chowając się w tych krzakach. Ona się czegoś domyśla. Jak widać to była jedyna mądra rzecz, którą dzisiaj zrobiłem. Kiedy jej sylwetka w oknie zniknęła, postanowiłem zostać tu jeszcze chwilę razem z moimi nowymi natrętnymi przyjaciółmi. Lepsze to niż wrócić do góry i otrzymać ochrzan, jakiego święci nie słyszeli. Siedząc tak, rozmyślałem o tym, czy ona się mnie spodziewała.

Alicja inaczej odczuwała widok czynności, które były tak banalnie proste. Na przykład raz widziała mamę, która przyprowadziła swojego małego synka do szkoły, na pożegnanie przycupnęła, pogłaskała go po głowie, życząc powodzenia i pocałowała w czoło mimo wyraźnych protestów małego chłopca, którego koledzy stali nieopodal, przyglądając się całemu zdarzeniu. Alicja zauważyła w oczach kobiety, kiedy ostatni raz machała do oddalającego się chłopca, wielką dumę, oddanie i miłość. Ucieszył ją widok tych

uczuć, może dlatego, że jej rodzice rzadko je okazywali. Nikt z przechodniów nie zauważył tego zajścia, może przez to, że byli zbyt zajęci. Całkowicie zapatrzeni w siebie, swoje własne potrzeby i pragnienia. W pogoni za szczęściem nie zauważali go każdego dnia wołającego: „ Halo, tu jestem ! Odwróć się i zabierz mnie ze sobą! ”. Ludzie po prostu byli pochłonięci walką o władzę, uznanie i prestiż, podczas której zapomnieli, że wystarczyć popatrzeć na uśmiech jakiegokolwiek osoby dookoła, aby znowu poczuć radość. Był tylko jeden problem. Ludzie już się nie uśmiechali. Na zatłoczonych ulicach nie było ani jednej żywej duszy, która uniosłaby kąciki ust do góry. Ona nie chciała być jak ci wszyscy ludzie. Jednym zdaniem chciała zmienić świat na lepszy. Pragnęła niemożliwego.

ROZDZIAŁ 1

Kiedy wchodzę w pierwszy korytarz, od razu dopada mnie gwar zamieszania, jaki tam panuje. Właśnie za to lubię swoją pracę. Zawsze coś się dzieje i nigdy nie można się nudzić. Szpital z zewnątrz wygląda normalnie. Zwykły szary budynek z małymi oknami i przeszklonymi drzwiami, do którego ludzie przychodzą z konieczności. Wokoło rośnie dużo drzew. Jest nawet alejka, w której posadzono wszystkie możliwe rodzaje kwiatów, jakie były w kwiaciarni oraz ławki, na których mogą zrelaksować się pacjenci, oraz lekarze po ciężkim dniu rozwiązywania wszelakich problemów, poczynając od żylaków do guza mózgu. Alejka przypomina ogród botaniczny, pomijając chwile, w których bawią się tu dzieci, bo wtedy wygląda raczej jak zoo. Wewnątrz szpitala na każdym piętrze i korytarzu życie jest inne. Na jednym pielęgniarki biegają we wszystkie strony z lekami, na drugim starsi ludzie spacerują samotnie lub siedzą grupami na stołówce, grając w szachy i popijając herbatę z cytryną i miodem, na kolejnym przyszłe mamy czekają w kolejce do lekarza, czytając czasopisma o zdrowym odżywianiu umieszczone na półce w rogu, na innym słyszeć dzieci bawiące się klockami. Jest też piętro, na którym nie słyszeć nic, oprócz pracy sprzętów medycznych. Jakby cały świat zamarł.

Skrecając w kolejny korytarz, zauważam panią Lori Stuart, którą lubię nazywać babunią Lori. Jest u nas od tygodnia, ma siedemdziesiąt

lat i problemy ze stawami, dlatego czeka na operację. Poza tym trzyma się świetnie mimo sędziwego wieku i podobno piecze świetną szarlotkę. Kiedy mam chwilę czasu, lubię siadać na krześle obok niej i słuchać różnych historii. Przeważnie opowiada o swoich wnukach, pasji do gotowania i małym domku z wielkim ogródkiem warzywnym, który posiada. Codziennie odwiedza ją jej mąż. Też jest po siedemdziesiątce. Zawsze przynosi jej kwiaty, których nie wolno trzymać na oddziale, ale przemykam na to oko. Siada obok niej i cichutko rozmawiają, czasami śmiejąc się z czegoś, o czym właśnie mówią. Kiedy babunia jest już zmęczona, trzyma ją za rękę i czeka aż zaśnie.

ROZDZIAŁ 2

Jestem lekarzem od niedawna, pracę w szpitalu zaczęłam dopiero rok temu, odbija się na mnie mój brak doświadczenia. Patrząc na tych wszystkich chirurgów, którzy często dzień w dzień są zmuszeni patrzeć na czyjąś śmierć i pochodzić do niej w pewien sposób profesjonalnie, uświadamiam sobie, że nigdy nie będę taka jak oni. Nie potrafię obserwować, gdy pacjent umiera i do tego zachowywać kamienną twarz, udawać, że mnie to nie poruszyło ze względu na jego rodzinę, po prostu nie potrafię. Uwielbiam starszych ludzi, ich doświadczenie, opowieści, ten spokój i radość, którą rozsiewają naokoło i dlatego też boli mnie serce gdy przychodzi ta myśl, że możliwe, iż zostało im tak mało czasu, za mało. Szczególnie tym, którzy leżą na oddziale z powodu uporczywej choroby. Dlatego też cieszę się, że Babunia Lori nie ma większych problemów ze zdrowiem i będzie mogła jeszcze cieszyć się tą niezwykłą miłością, którą obdarza ją jej mąż John. Niesamowite jest, to że po pięćdziesięciu latach małżeństwa cały czas kochają się jakby byli nastolatkami. Uczucie, którym się obdarzają jest tak prawdziwe, szczere, pełne radości i poświęcenia, że aż chce mi się płakać, ponieważ ja jeszcze czegoś takiego nie doświadczyłam. To prawda, mam dopiero 26 lat i całe życie przed sobą, ale brakuje mi tego oparcia, chciałabym, żeby ktoś codziennie patrzył na mnie z miłością i troską, żeby mnie wspierał.

Mam chwilę przerwy, więc wychodzę na spacer po ogrodzie, muszę się odprężyć przed dalszą częścią dyżuru. Siadam na ławce,

zamykam oczy, biorę głęboki oddech i odpoczywam w promieniach już zachodzącego słońca. Po chwili słyszę znajomy głos, wszędzie go poznam, choć nie słyszałam go od siedmiu lat. Andrew siada koło mnie, bierze łyk wody i patrzy gdzieś ponad moją głowę.

- Hej, co ty tu robisz – pytam. Mam nadzieję, że nie słysząc zdenerwowania w moim głosie, wiem, że nie powinnam się na niego wkurzać, ale nic nie poradzę na to, że ten chłopak działa mi na nerwy. Przyjaźniliśmy się od podstawówki. Gdy poszliśmy na studia, przestał się odzywać, próbowałam nawiązać kontakt, ale on mnie najzupełniej w świecie olał, więc w końcu dałam sobie spokój, mimo że to bardzo bolało, bo od liceum jestem w nim szaleńczo zakochana.

- Też miło Cię widzieć, przyszedłem odwiedzić babcię.

- Yhym. Nie wiedziałam, że jesteś w Nowym Yorku, myślałam, że wyjechałeś do Londynu.

- Tak, wyjechałem, ale wróciłem tydzień temu, skończyłem studia i uznałem, że czas zainteresować się rodziną.

- To dobrze, a jak się czuje Twoja babcia?

- Dobrze, ale przecież wiesz, bo to Twoja pacjentka, Lori Stuart, mówiła mi, że dużo z nią rozmawiasz.

- Ach, faktycznie, zupełnie jej nie poznałam, ale nic dziwnego, bo przecież ostatni raz widziałam ją jakieś dziewięć lat temu, bardzo bym chciała jeszcze z Tobą porozmawiać, ale muszę wracać na oddział.

- Wiem, że jesteś na mnie zła, że tak długo się nie odzywałem, ale przecież nie możesz mnie unikać, kiedyś będziemy musieli porozmawiać o tym, co się wydarzyło między nami.

- Wiesz... nie wiem, czy znajdę czas, mam dużo pracy.. i.. – i po prostu nie chcę z Tobą rozmawiać po tym wszystkim, po tym jak mnie pocałowałaś, powiedziałaś, że to błąd, a parę dni później bez słowa wyjechałaś za granicę, no ale tego nie powiem...

- Dostosuję się do Ciebie, jestem tu już na stałe, proszę zgódź się, tak dawno nie rozmawialiśmy, wiem że zachowałem się jak świnia, ale musisz ze mną chociaż chwilę porozmawiać...

- Pomyślę o tym, zostaw mi swój numer, to się odezwę.

Wymieniliśmy się numerami i jak najszybciej, prawie biegiem, tłumiąc łzy, poszłam z powrotem do szpitala.

ROZDZIAŁ 3

Nie posiadam życia prywatnego. Ciągłe sobie powtarzam, że po prostu nie mam czasu na życie towarzyskie. Portale randkowe, nocne wyjścia z przyjaciółkami na tournée po klubach - to zupełnie nie dla mnie. W czasie kompletnego zawirowania w moim życiu zaczęłam tracić ludzi, którzy byli przy mnie i nie zwracałam uwagi na tych, którzy się pojawiali. Tylko Andrew... Czy to nie jest tak, że każdy z nas ma kogoś takiego, kogo nie może zapomnieć pomimo usilnych starań? Kogoś, kto zamieszkał w naszym sercu? W czymś nam pomógł? Uratował? Wyciągnął z dna? Poprowadził właściwą ścieżką? Pociągnął na wyżyny? Komu zawdzięczamy wiele? Dzisiaj, inaczej niż zwykle, oczekiwałam godziny wyjścia. Pierwszy raz w życiu czułam się jak w transie. Czułam, jak monotonia ogarnia moje życie. Wyrwałam się myślą w miejsce, w którym byłam totalnie beztroska. Wolna i niezależna. Czułam młodość, która powoli ze mnie uchodzi. Jednak wystarczy jej, by wyjść z mojego uporządkowanego życia za linię. Spojrzałam na zegarek. Godzina wyjścia zbliżała się nieuchronnie, jednak miałam jeszcze troszkę czasu, by zajrzeć do mojej ulubionej pacjentki - Babuni Lori. Podeszłam do drzwi po cichutku i delikatnie uchyliłam je. Widok mnie nie zdziwił. Starszy pan pochylający się nad swoją ukochaną, śpiącą żoną, trzymał ją za rękę. Kiedy przy niej był, zawsze wiedziałam, że jest bezpieczna. Bardziej niż przy mnie, czy jakimkolwiek innym lekarzu. To najlepszy z rodzajów bezpieczeństwa. Zabrałam swoje rzeczy i wyszłam. Dzisiaj nie wrócę do domu tramwajem. Potrzebuję

świeżego powietrza i czasu, który będę mogła spędzić sama ze sobą. Wróciłam do myśli z dnia dzisiejszego i do dnia, w którym tak dużo się zmieniło. Zadawałam sobie te same pytanie co zwykle, które i tak niewiele zmieniły, jeżeli w ogóle cokolwiek. Spacer zadziałał na mnie wręcz odprężająco. Przeszłam przez próg domu, zdjęłam płaszcz i rzuciłam nim gdzieś w kąt. Nie zdejmując butów, rzuciłam się na kanapę. Miałam nadzieję, że poczuję znużenie, ale chłodne powietrze pobudziło mnie bardziej niż kawa. Ogarnęła mnie ochota na coś, czego dawno nie robiłam. Podeszłam do szafki kuchennej, wyciągnęłam z niej długi, wąski kieliszek. Kredens stopniowo wypełniany alkoholem, który rodzice przywozili z każdego miejsca świata, w którym akurat byli - stał oparty o szafkę. Wyciągnęłam niezaczętą butelkę białego wina. Odłożyłam wieczorny ekwipunek na stoliku. Włożyłam do wieży płytę mojego ukochanego wokalisty. Pierwszy kawałek delikatnie wybrzmiał. Usiadłam na kanapie, nalałam sobie lampkę wina i... poniósł mnie klimat. Wyrwał mnie dźwięk mojego dzwonka telefonicznego. Gdzieś daleko. Szłam za dźwiękiem i zobaczyłam świecącą się kieszonkę mojego płaszcza. Wyciągnęłam telefon. Numer nieznany.

- Tak?

- Jestem w Wiedniu. Potrzebuję pomocy. Przyjedź.

ROZDZIAŁ 4

Obudziłam się rano, zimowe słońce raziło mnie w oczy. Czułam suchość w ustach i straszny ból głowy. Niepewnie położyłam stopy na zimnych płytkach i podążyłam na dół do kuchni. Zastanawiałam się, czy moja wczorajsza rozmowa z Adrew była prawdziwa, czy może jednak był to tylko głupi wymysł mojej wyobraźni, spowodowany procentami. Rozważałam, czy nie wysłać mu sms-u. Kiedy okaże się, że było to moje urojenie, wyjdę na totalna idiotkę, ale z drugiej strony może faktycznie jest w Wiedniu i mnie potrzebuje. Postanowiłam więc do niego napisać. „Hej, przepraszam, że piszę tak wcześnie, ale mam zasadnicze pytanie. Czy dzwoniłeś do mnie wczoraj, w sprawie Twojej wizyty w Wiedniu?” Nie pamiętam. Trochę wczoraj zabalowałam. Nie musiałam dzisiaj iść do szpitala, więc postanowiłam spędzić ten dzień w fotelu z lekturą w dłoni. Rozsiadłam się wygodnie, puściłam z mojego odtwarzacza jedną z piosenek *Our Last Night* i otworzyłam książkę. Opowieść porwała mnie tak bardzo, że nie słyszałam nic poza własnymi myślami i muzyką dobiegającą z odtwarzacza. Czas jakby stanął w miejscu. Zupełnie zapomniałam o sprawie dotyczącej Andrew. Zorientowałam się dopiero, gdy usłyszałam dźwięk zegara, który wybijał właśnie południe. Spojrzałam na wyświetlacz swojego telefonu. Niestety wiadomość nie została nawet dostarczona. Zaczynałam się martwić, serce podeszło mi do gardła. W mojej głowie pojawiły się najgorsze myśli. A co, jeśli mu się stało? Może jest w szpitalu? Może miał wypadek? Albo wykryli u niego jakąś nieuleczalną chorobę? Boże,

dlaczego ja nie pamiętam dokładnie całej wczorajszej rozmowy. Jestem totalną kretynką. Siedziałam tak ponad godzinę, próbując przypomnieć sobie chociaż jeden szczegół, który mi powiedział. Niestety zapamiętałam tylko “Jestem w Wiedniu, przyjeźdź”. Postanowiłam mimo wszystko jechać do Wiednia i go znaleźć. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś mu się stało, a ja znajdowałabym się nadal w tym samym miejscu i nie podjęłabym żadnej próby pomocy mu. Szybko wstałam z fotela, wybiegłam do swojego pokoju i wyjęłam małą torbę podróżniczą, która kupiłam, jak razem z Andrew jechaliśmy na wycieczkę do Pragi. Wrzuciłam do torby parę bluzek, spodnie, bieliznę i kosmetyki. Szybko sprawdziłam rozkład tramwaju w stronę lotniska i wyloty samolotów do Wiednia. Najbliższy wylatywał już o 14:30. Czternasta trzydzieści! Boże, to za niecałą godzinę! Czym prędzej zabrałam torbę z łóżka, zawinęłam do kieszeni portfel z dokumentami i wybiegłam z domu.

ROZDZIAŁ 5

W ostatnim momencie udaje mi się zdążyć na tramwaj. Kiedy doskakuję do jednego z wolnych miejsc, drzwi zamykają się, a ja siedzę zadyszana, wpatrując się w to, co właśnie zostawiam za sobą. Nie wiem, czy dobrze postępuje. Nie będę tego wiedziała, dopóki nie spotkam się z Andrew. Po dziesięciu minutach spędzonych w tramwaju docierają do mnie wyrzuty sumienia. Zostawiam swoich pacjentów i jadę do Wiednia, bo ktoś, kto mnie zranił, prosi mnie o pomoc. A ja nadal go kocham. Chyba. To niesprawiedliwe, że niektóre uczucia trwają wiecznie, mimo iż ktoś ich od ciebie nie oczekuje lub nie chce. Takie uczucia są jak choroba, która zwiastuje nieuchronny koniec. Wyjmuję z kieszeni telefon i wysyłam sms do swojej koleżanki z pracy: „Nie dam rady być jutro w szpitalu. Nagła sytuacja w domu. Zastąpisz mnie na kilka dni ? Proszę... ‘’. Opieram głowę o oparcie i zamykam oczy. Po chwili sprowadza mnie na ziemię dźwięk przychodzącej wiadomości: „Jasne, czy to coś poważnego? Nie martw się o babunię Lori, zaopiekuję się nią szczególnie.” Pośpiesznie odpisuję: „Nie martw się o mnie. Dziękuję ☺ ‘’ i zabieram swój skromny bagaż, kierując się w stronę wyjścia. Na lotnisku panuje tłok, jak w każde piątkowe popołudnie. Zerkam na zegarek. Zostaje mi dwadzieścia minut do odlotu. Obok mnie przebiega mała dziewczynka, goniąc swojego brata. Po prawej stoi ich mama i uśmiecha się w stronę dwójki dzieciaków, przywołując ich po imieniu. W oddali starsza pani ściska swojego syna, co od razu przypomina mi babunię Lori. To ostatni moment, kiedy mogę się

wycofać i wrócić do domu. Do swojego życia. Podchodzę do okienka i pokazuję bilet. Rudowłosa kobieta uśmiecha się do mnie i pokazuje w stronę samolotu.

- Proszę się kierować w tamtą stronę. Samolot odlatuje za siedemnaście minut. Miłego lotu.

- Dziękuję – odpowiadam i czym prędzej zmierzam w stronę pasa startowego. Już nie ma odwrotu.

Rozsiadam się wygodnie na siedzeniu i staram się nie myśleć o tym, co właściwie tu robię. Jestem dorosła, a dorośli powinni podejmować właściwe decyzje. Z bólem serca przypominam sobie historie niektórych swoich pacjentów i stwierdzam, że to nieprawda. Każdy popełnia błędy. Bez względu na wiek. Wiem też, że z niektórych błędów rodzą się szczęśliwe zakończenia. Ludzie muszą cierpieć, aby czuć. To daje stabilność i równowagę. Życie w ciągłej euforii niczego by nas nie nauczyło, a życie to ciągła nauka. Więc każdy ma w swoim życiu miejsce na błędy i szczęśliwe zakończenia. Bez limitu. Od rozmyślań odrywa mnie jakaś kobieta, która stoi obok mojego miejsca. Rozmawia z stewardessą. Stoi do mnie tyłem, więc nie widzę twarzy, ale jej głos wydaje mi się znajomy. Po chwili, nie patrząc na mnie, siada obok. Ma długie blond włosy, niebieskie paznokcie i naszyjnik z perełką. Potrzebuję chwili, aby domyślić się, kim ona jest. To naszyjnik mnie naprowadził. Ze zdziwienia nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Kobieta w końcu przestaje szukać

czegoś w torebce i spogląda na mnie spod długich rzęs. Otwiera ze zdziwienia oczy, a po chwili się uśmiecha.

- Alice! Jak długo cię nie widziałam! – wykrzykuje aż wszyscy pasażerowie spoglądają na nas.

- Tak, trochę czasu minęło – mówię, równie zaskoczona naszym spotkaniem. Słyszemy głos stewardessy, która prosi o zapięcie pasów, bo zaraz startujemy. Wszyscy posłusznie wykonują polecenie. Rozsiadam się w fotelu i czekam na ten koszmarny moment, kiedy samolot odrywa się od ziemi.

- Jak tam twoja wymarzona praca? Słyszałam same dobre słowa o pani doktor? – słyszę po chwili. Długowłosa blondynka to Kate, siostra Andrew. Zawsze miałyśmy dobry kontakt, nawet wtedy, gdy już nic nie łączyło mnie z jej bratem. Bardzo wspierała mnie w tym, że chce zostać lekarzem, więc czekałam tylko, kiedy zada to pytanie. Mimo iż nigdy się nie pokłóciłyśmy, ani nie poruszałyśmy tematu moich relacji z Andrew, to i tak czuję się niezręcznie.

- Całkiem dobrze, personel jest na prawdę świetny, pacjentów nie brakuje i mogę się dalej rozwijać. Mam mało czasu dla siebie, ale robię to, co kocham.

- To cudownie. Cieszę się, że ci się udało – odpowiada, bawiąc się koralikami przy swojej torebce, wyraźnie zdenerwowana. – Co zrobisz kiedy dolecimy do Wiednia ? – pyta, spoglądając na mnie, jakby dobrze wiedziała, co zamierzam.

- Dostałam sms od twojego brata, że potrzebuje pomocy. Myślałam, że wiesz coś na ten temat – mówię nieco zdezorientowana.

- To jeszcze ci nie powiedział? – pyta Kate z rozczarowaniem.

- Co mi miał powiedzieć ? – odwracam się w jej stronę, a serce ma mi wyskoczyć. Kate chwilę się zastanawia, po czym przykładą rękę do czoła.

- Nie, nic, chyba coś sobie pomyliłam. To przez nadmiar pracy – mówi, odwracając się i spoglądając na mnie z ukosa, jakby to ze mną było coś nie tak. – Przepraszam, muszę iść do toalety. Wstaje z miejsca, zabiera torebkę i odchodzi. Patrzą chwilę za nią i nie wiem, co mam o tym myśleć. Czy Andrew czegoś mi nie powiedział? Z drugiej strony Kate i Andrew to rodzeństwo, które, mimo że mieszka niedaleko siebie, to rzadko się widuje ze względu na pracę. Możliwe, że Kate coś się pomyliło. W sumie często się jej to zdarzało. Już za parę godzin wszystko będzie jasne. Nieco uspokojona patrzę przez okno i po chwili zasypiam.

Samolot ląduje i razem z Kate opuszczamy pokład. Na dworze panuje już mrok. Wchodzimy przez oszklone drzwi do hali. Znajdują się tu sklepy z jedzeniem i czasopismami, a dookoła ustawione są ławki. Patrzą na zegarek w chwili, gdy Kate rozgląda się po mocno oświetlonym pomieszczeniu.

- Muszę już iść, miło było się spotkać – mówi, zaskakując mnie pośpiechem.

- Po co tak właściwie przyleciałaś do Wiednia? – pytam nieco

podejrzliwie.

- Dostałam zlecenie z pracy. Nowy projekt – odpowiada, przytulając mnie na pożegnanie. Odchodząc, posyła mi promienny uśmiech i woła. – Do zobaczenia!

Macham jej ręką i myślę, że to „do zobaczenia” będzie trwało kolejne parę lat. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że nikt na mnie nie czeka. O tym nie pomyślałam. Wyciągam telefon i dzwonię do Andrew. Nie odbiera. Próbuję jeszcze raz. Znowu nic. W końcu wysyłam mu sms: „Przyleciałam do Wiednia. Gdzie jesteś?”. Zrezygnowana kładę na ziemi swój bagaż i siadam na ławce, rozmyślając, co mam teraz zrobić. Sprawdzam telefon. Brak wiadomości. Przez krótką chwilę czuję przeciąg, chociaż żadne drzwi ani okna się nie otwierają. Zauważam, że koło mojego buta wylądowała starannie poskładana karteczka. Biorę ją do ręki i rozkładam. ZNALAZŁEM COŚ. TERAZ TY ZNAJDŹ MNIE. /A. Zamieram, kiedy rozpoznaję pismo Andrew. Już wiem, gdzie mam pójść. Muszę dogonić Kate.

Patrząc na swoją podopieczną, stoję blisko granicy dzielącej Niebo i Ziemię. Macham swoimi anielskimi skrzydłami, aby wywołać wiatr. Wiem, że ta karteczka musi trafić w jej ręce, mimo iż przez to zmieni się jej życie. Jestem jej opiekunem, ale to nie znaczy, że mam oszczędzać jej cierpień. Szczególnie tych, przez które dowie się, kim naprawdę jest. Ludzie wierzą w przypadki. Znajdują po latach wymarzoną pracę albo zagubione karteczki i przypisują to wszystko

przypadkowi, nie zdając sobie sprawy z tego, że stanie się to ich przekleństwem lub błogosławieństwem. Czasem ich życie, mimo ciągłych zmagañ, kończy się szczęśliwie, a czasem nie. Czasem rozumieją to, co my aniołowie, czyli słynne przypadki, chcemy ich nauczyć, a czasem nie. Narzekają na swój bolesny los, nie wiedząc tego, co im jeszcze przyniesie. Ludzie muszą cierpieć, aby czuć. Aniołowie muszą widzieć cierpienie, aby czuć. Tak więc pozwalam Alice podnieść poskładaną karteczkę, mimo cierpień, wierząc jednak w szczęśliwe zakończenie.

ROZDZIAŁ 6

Z karteczką w ręce nerwowo odwracam się w poszukiwaniu Kate. Nie mam pojęcia, do którego wyjścia mogła pójść. Biegnę w stronę postoju taksówek, muszę przeciskać się między ludźmi, których jest mnóstwo na mojej drodze. Wydaje mi się, że ją widzę. Staram się jeszcze bardziej przyśpieszyć, ale ten tłum mi tego nie ułatwia. Gdy udaje mi się wybiec na zewnątrz, ona już wsiada do taksówki, nie słyszy, jak ją wołam i odjeżdża.

Nie mam pojęcia, co teraz zrobię. Próbuję zadzwonić jeszcze do Andrew, ale włącza się sekretarka. Zbiera mi się na łzy, bo jestem w obcym mieście, sama i nawet nie wiem, gdzie iść... chwila, a może jednak wiem. Biorę torbę i łapię taksówkę, podaję kierowcy nazwę i ruszamy. Całą drogę zastanawiam się, czy rzeczywiście to dobry trop. Dojeżdżamy pod hotel, ten sam, w którym mieszkałam podczas wycieczki szkolnej w liceum, dzień po niej wyjeżdżaliśmy na studia i to wówczas ostatni raz widziałam Andrew. Wchodzę do recepcji, podaję nazwisko moje i Andrew z nadzieją, że może jest tu zameldowany albo zostawił mi jakąś wiadomość. Jednak recepcjonista podaje mi tylko kopertę, w której, jak się okazuje, jest naszyjnik, ale nie ma żadnej wiadomości. Lekko podenerwowana chowam kopertę do torebki i rezerwuję pokój, w końcu jest już wieczór, jestem zmęczona i muszę pomyśleć, co robić dalej. Wchodzę do pokoju, rzucam torbę na fotel, a sama padam na łóżko. Od razu biorę telefon i zamawiam sałatkę oraz czerwone wino.

Po kolacji i drugim kieliszku wina przypominam sobie nagle o naszyjniku. Wyciągam z torebki kopertę i przyglądam się naszyjnikowi, to dość duża srebrna kropelka z wzorami jakby łądyg kwiatów obsadzona malutkimi perełkami. Jest prześliczna i wydaje mi się znajoma, ale oprócz tego nie widzę w niej nic, co mogłoby mi pomóc. Siedzę już godzinę z nią w ręce i drugą butelką wina na stoliku i nic. Nie wymyśliłam, co zrobię jutro. Zdenerwowana w końcu rzucam naszyjnikiem o ścianę, on po uderzeniu się otwiera. Zrywam się z łóżka i, potykając się o nogę stolika, ląduję obok niego na podłodze. Okazuje się, że w środku jest karteczka i dwa zdjęcia, | na jednym jestem ja, a na drugim kobieta, której nie znam. Na karteczce jest napisane „Schonbrunn, 22.00” . Teraz jest już 1.00 w nocy, więc za późno, więc mam nadzieję, że chodzi o jutro, bo dziś i tak już nie dam rady się zwlec z łóżka.

Budzę się z ogromnym kacem, jest już południe, po znalezieniu kartki zamówiłam jeszcze jedną butelkę wina i to nie była dobra decyzja, ale musiałam odreagować. Biorę 2 aspiryny, zamawiam późne śniadanie i wychodzę z hotelu. W Wiedniu jest cieplej niż u mnie w domu, chociaż już powoli zaczyna się wiosna, więc to nic dziwnego. Stwierdzam więc, że muszę kupić sobie jakieś ładne wiosenne ubrania. Ponieważ Andrew w dalszym ciągu nie odbiera, pozostaje mi spędzić dzień na zakupach i czekać na godzinę spotkania. Mam tylko nadzieję, że nic mu nie jest.

Chodzę od sklepu do sklepu już piątą godzinę i w tym czasie kupiłam 3 sukienki, parę półbucików, 2 koszule i 3 sweterki. Całe szczęście, że niedługo dostanę wypłatę, bo wydałam zdecydowanie za dużo, ale co poradzić, skoro nie mam co robić. Dochodzi 18.00, więc idę powoli w stronę hotelu, żeby wziąć długą kąpiel i przygotować się do wieczornego wyjścia.

O 21.00 wychodzę z budynku, do pałacu, przy którym mamy się spotkać, jest godzina drogi piechotą, więc akurat się przespaceruję. Gdy jestem już prawie na miejscu, przypomina mi się, jak byliśmy tu po raz pierwszy.

Na wycieczce, gdy wszyscy mieliśmy już szykować się do spania, ponieważ następnego dnia wcześniej wyjeżdżaliśmy, Andrew przyszedł do mojego pokoju i zaproponował nocne zwiedzanie miasta, wymknęliśmy się i spacerowaliśmy bardzo długo aż wreszcie dotarliśmy pod ten pałac. Usiedliśmy na ławce w ogrodach i rozmawialiśmy o głupotach, a gdy mieliśmy już wracać, on zerwał z krzaka kwiat róży, dał mi go i znienacka pocałował. Po tym nie odzywaliśmy się do siebie przez całą drogę powrotną. Pod drzwiami mojego pokoju hotelowego powiedział mi tylko: „Alice, ten wieczór to był błąd, przepraszam. Dobranoc”. Następnego dnia nie zawracałam sobie głowy tym, żeby nawet na niego spojrzeć, a gdy dotarliśmy już do naszego miasta, zniknął. Nie odbierał telefonu, nie pisał. Jego mama powiedziała, że już wyjechał do Londynu. Wtedy nasz kontakt się urwał.

Teraz wchodzę na te same ogrody, które przez ułamek sekundy tak wiele w moim życiu znaczyły, myślałam, że będą początkiem czegoś niezwykłego, trwałego i pięknego, a stały się tylko wspomnieniem cierpienia, które tak długo trzymałam w sobie po jego odejściu. Idę w kierunku tej ławki, na której wtedy siedzieliśmy, róże zakwitną dopiero za dwa miesiące, więc jest tak jakoś pusto. Widzę postać siedzącą na ławce, jest ciemno, ale wiem, że to on. Podchodzę bliżej, zauważa mnie i wstaje, z bukietem czerwonych róż. Gdy jesteśmy już bardzo blisko siebie, tak, że dzielą nas dosłownie centymetry, on pochyla się i składa na moich ustach pocałunek. Ja jednak odpycham go i od razu uderzam w twarz. Kwiaty upadają na ziemię.

- Ej! Co się stało?!

- Co ty sobie wyobrażasz! Myślisz, że możesz tak po prostu wrócić do mojego życia? Że wystarczy sms, naszyjnik i kwiaty, żeby to wszystko naprawić? Jesteś idiotą! Kretynem! I samolubnym osłem! Czy według ciebie pocałunek naprawi lata nieobecności, zupełnego braku kontaktu i znaku życia?!

- Posłuchaj mnie, Alice... - Nie daję mu skończyć, w tym momencie dostaje kolejne uderzenie, tym razem w drugi policzek.

- Nie przerywaj mi! Myślałam, że coś ci się stało... – przez złość przebija się już smutek, ledwo panuję nad łzami.

- Nawet nie wiesz, jak mnie przestraszyłeś! Przecież gdyby coś ci się stało, nie mogłabym dłużej normalnie żyć... - Łzy wzięły górę, siadam na ławce i zaczynam płakać spazmatycznie.

Naprawdę nie darowałabym sobie, gdyby coś mu się stało.

- Alice, posłuchaj mnie, nie ściągnąłem cię tu tylko dlatego, żeby cię odzyskać. Choć nie ukrywam, że bardzo żałuję tego, co się stało ostatnim razem, gdy tu byliśmy, ale nie pocałunku. tylko tego .że powiedziałem, że to był błąd. Przez te wszystkie lata myślałem, jak wielką wyrządziłem ci krzywdę. Nie umiem sobie tego wybaczyć i nie oczekuję, że ty to zrobisz, ale proszę, daj mi szansę. Chciałem ci też powiedzieć, że znalazłem twoją matkę, biologiczną.

Ta informacja jest dla mnie jak cios w brzuch. Ocieram łzy i patrzę na niego.

- Jak to? Jak to możliwe? Myślałam, że ona nie żyje. Dlatego przecież trafiłam do domu dziecka!

- Żyje. Mieszka tu – w Wiedniu. Ma rodzinę, rozmawiałem z nią. Mogę cię do niej zaprowadzić.

- Nie! Nienawidzę jej! Nie chcę jej widzieć! Ciebie też nienawidzę! Zrywam się z ławki i prawie biegiem zmierzam w kierunku wyjścia z ogrodów. Słyszę jak za mną woła:

- Nie możesz przed tym uciekać!

- Owszem mogę.

ROZDZIAŁ 7

Kiedy wracam do hotelu, jest już 1.00. Siadam, opierając głowę na parapecie. Ciągłe nie wiem, co zrobić. Jestem zrozpaczona. Kiedy byłam małą, osamotnioną dziewczynką w domu dziecka, ciągle marzyłam, by kiedyś moja matka zapukała do mych drzwi. Jednak kiedy dojrzałam, doszłam do wniosków, że moje marzenia są całkowicie irracjonalne. Skoro jako niewinne dziecko wylądowałam tam, gdzie wylądowałam, to oznaczało, że mnie nie chciała. To strasznie ciężka myśl, kiedy uświadamiasz sobie, że tak naprawdę nawet twoja własna mama ma cię totalnie gdzieś. Później ciągle myślałam, że pewnie nie żyje, skoro nawet nie próbuje mnie znaleźć. I faktycznie, dla mnie już dawno umarła, ale mam w głowie tysiące pytań, które chciałabym jej zadać. Czuję się rozdarta. Co będzie, jeśli okaże się, że ona już całkowicie poukładała sobie życie i nie ma w nim miejsca dla mnie...

Mój organizm toczy walkę, pomiędzy tym, co ważne dla serca, a tym, co dobre dla mnie samej. W końcu nie wytrzymuję presji i postanawiam opuścić hotel.

Muszę jej jakoś pomóc i ją naprowadzić na odpowiednią drogę. Cholera, przecież właśnie od tego jestem! Ale moje pomysły się skończyły. Myślę, że denne karteczki nic tutaj nie pomogą. Muszę jej dać jakiś konkretny znak. Muszę z nią porozmawiać. M u s z ę, ponieważ czuję, że jej zagubiona dusza może tego nie wytrzymać. Postanawiam po raz pierwszy od wielu, wielu lat stanąć swymi

stopami na ziemi i przeistoczyć się znów w człowieka. Teoretycznie to niemożliwe, ale w wyjątkowych sytuacjach Greg, czyli główny dowódca aniołów, zgadza się na pewne odstępstwa. Nie mam jednak dużo czasu.

Idę tam, gdzie mnie nogi niosą, w pewnym momencie skręcam w boczną, ciemną i wąziutką uliczkę. Na końcu ślepej drogi widzę małą latarnię, a tuż obok cień jakiejś postaci. Jest mi strasznie zimno, najchętniej wracałabym już do hotelu, jednak coś każe mi tam iść. Podchodzę trochę bliżej i widzę szczupłego chłopaka siedzącego na krawężniku. Jego kręcone blond loki dają się ponieść delikatnemu wietrzykowi i zasłaniają jego jedno oko. Postanawiam usiąść obok niego. Przez chwilę siedzimy w całkowitej ciszy, słysząc tylko świst wiatru, który rozwiewa nam włosy i delikatnie ociera podbródki.

- Co tutaj robisz o tak późnej porze? Na tę ulicę nie trafia się raczej bez przyczyny, tym bardziej o tej godzinie. – Chłopak w końcu bierze się na odwagę.

- Lubię spacerować, a w nocy wszystko wtedy wydaje się piękniejsze, kiedy to wiatr ociera ci płynące z oczu łzy, spacerujesz po ciemnych ulicach, nie wiedząc, gdzie podążasz, idziesz, gdzie serce cię niesie.

W końcu orientuje się, że powiedziałam właśnie to, co teraz czuje. Wydaje mi się nienormalną rzeczą, że otworzyłam się przed chłopakiem, którego pierwszy raz widzę. Jednak chcę mówić więcej:

- Życie to mieszanka wszystkich gatunków filmowych; horroru, komedii, dramatu. W ogóle życie to jeden wielki film.

- Skąd te wnioski? Coś się stało? - Spojrzał na mnie swoimi ciemnymi oczami, a ja nadal nie miałam pojęcia, skąd bierze się we mnie ta szczerość.

- Wyobraź sobie, że chłopak, który nie odzywał się do mnie od liceum, właśnie ostatnimi dniami to zrobił, a zrobił to po to, by podzielić się ze mną informacją, że znalazł moją matkę. Tutaj w Wiedniu. Ta zaś oddała mnie do domu dziecka zaraz po urodzeniu. Jak dla mnie, ona już nie istnieje, ale dla mojego serca tak. Z jednej strony chcę iść do niej i zadać te wszystkie dręczące mnie przez tyle lat pytania, ale boję się. Boję się, że znów mnie zostawi. Chyba nie umiem jej wybaczyć po tym wszystkim, co mi zrobiła. Po tym, że przez nią zawsze musiałam sobie radzić sama i nigdy nie miałam osoby mi bliskiej. Nie miałam osoby, z którą mogłam pogadać tak jak z tobą teraz... Właściwie to dlaczego ja teraz z tobą gadam?

- Haha, myślę, że to jak na razie za trudne pytanie. Pamiętaj, każdy popełnia błędy i każdy musi za nie zapłacić, ale warto czasem dać szansę chociażby po to, by nie zastanawiać się później „co by było, gdyby...”.

Wstał i poszedł za ścianę jednego z budynków na końcu alejki, biegłam za nim, jednak jego już tam nie było.

ROZDZIAŁ 8

Pozwoliłem jej popłynąć i teraz widać tego konsekwencje. Jej szczęście było tylko pozorne, a ona zaczęła to zauważać. Szczęście nie jest jedynie dobrą pracą, kupą pieniędzy czy wypasionym domem. To nie tylko poranne espresso z ekspresu ze świeżo zmielonych ziaren kawy, czekający na ciebie w domu stęskniony pies czy dobry dzień w pracy. To coś znacznie głębszego. Iskierka, która ubogaca twoje życie. Wisienka na torcie. Chciałem, żeby odnalazła jeszcze tłący się węgielek i by zdołała rozpaść z niego wielką watrę, która już zawsze będzie ją ogrzewać. Chciałem, żeby była szczęśliwa, ale czy cokolwiek zrobiłem w tym kierunku?

Za dużo informacji jak na jeden dzień. Za dużo emocji jak na jeden dzień. Na studiach uczyli nas, jak postępować z dziećmi, które straciły swoich rodziców. Szkoda, że nie uczyli, jak radzić sobie z nami samymi. Jak pogodzić się z trudną przeszłością. Jak zrozumieć, że twoja matka, która od tylu lat nie żyje, założyła rodzinę w Wiedniu. Wszłam do hotelowego pokoju i usiadłam zrezygnowana na łóżku. w pierwszym momencie miałam ochotę paść na nieprzytomna i obudzić się najlepiej... nigdy. Pozbierałam się szybciej niż mi się wydawało. Kilkudniowy "urlop" długo się nie powtórzy. Włożyłam portfel do torebki i wyszłam z hotelu.

Myślę, że nie potrzebuję nawet sekundy do zastanowienia się nad tym pytaniem, by znać na nie odpowiedź. Czuję się uwięziony pomiędzy niebem, a ziemią. Gdyby tylko nasz Przywódca dowiedział

się, do czego się posunąłem... Powinienem mieć zawsze siłę i chęć do ratowania jej świata, więc co tu robię? Sfrunąłem delikatnie z dachu budynku hotelu, w którym mieszka moja podopieczna. Mam obrany plan, aczkolwiek nie wiem, czym on skutkuje. Nie jestem wszechwiedzący, jednak wiem to, czego nie wie Alice, a co jej dotyczy. Przelatuję nad niewielkim parkiem. Wygląda zupełnie inaczej niż te, które widywałem. Krótka, mocno zielona trawa okala ułożone w równych odległościach skalniaki z różnobarwnymi, zadbanymi kwiatami, środkiem wije się ścieżka z błękitno-pomarańczowych kamyczków. Solidne ławeczki z ciemnobrązowego drewna czekają na starszą parę, która szuka odrobiny świętego spokoju. Ten niesamowity widok zaburza jeden mały szczegół. Niewielki budynek, przypominający katakumby, a znajdujący się między dwoma, starymi dębami. To miejsce przyciągało mnie z ogromną siłą. Jednak miałem świadomość, jaka jest moja misja. Minąłem park i poleciałem w stronę jednej ze starych, wiedeńskich kamienic. Bez najmniejszego problemu wleciałem przez okno do interesującego mnie mieszkania. Mieszkanie nie różniło się od innych mieszkań w kamienicach. Znalazłem się w sypialni. Zajmowała ją jedynie średniej wielkości szafa, podwójne łóżko, stolik z lampką nocną i niewielka komoda. Usłyszałem szelest pod stopą. Pochyliłem się, by podnieść to, co poczułem. Była to kartka wyrwana z notesu z adresem. Domyśliłem się, czyj on był.

- Nie mogę tego zrobić - usłyszałem głos Adrew z sąsiedniego pokoju.

- Umówiliśmy się. To zabrnęło za daleko, byśmy mogli się wycofać - wybrzmiał drugi męski głos.

- Daj mi czas do jutra. Spotkajmy się jutro o 12.00 w Parku Królewskim.

- W takim razie do zobaczenia - usłyszałem dźwięk otwierających się drzwi.

- Lepiej dobrze się zastanów.

Drzwi trzasnęły. Przypomniałem sobie, że nikt nie powinien mnie zobaczyć. Ścisnąłem mocno kartkę z adresem i wyleciałem przez okno w dalszą wędrówkę. Poleciałem pod wskazany adres. Przyjemny, jednopiętrowy dom otoczony drewnianym płotem. Czekałem na zewnątrz jak zwykły śmiertelnik. Uznałem to za zupełną stratę czasu i wślizgnąłem się przez wejście dla kota. Dom wydawał się jakby pusty. Mrok rozświetlało nikłe światło z kuchni. Spojrzałem do środka. Kobieta koło pięćdziesiątki, zmarszczki na jej czole i w kącikach oczu zdradzały jej wiek, niska, piękna jak na tę ilość wiosen - kroїła z niezwykłą starannością warzywa. Poza nią w domu nie było nikogo. W takim razie gdzie ta rodzina? Czy to na pewno ta kobieta? Adresu nie pomyliłem. Mąż mógł wyjechać w delegację, dzieci mogły nocować u przyjaciół, ale mimo wszystko coś mi tu nie pasowało. Nie zamierzałem tutaj się nad tym zastanawiać. Powinienem poszukać Alice. Choć właściwie nie musiałem jej szukać. Każdy Anioł Stróż wie, co obecnie dzieje się z ich podopiecznymi i gdzie są. Postanowiłem tam polecieć. Znajdowała się w kameralnym

klubie. Mimo wszystko był dość zatłoczony, a ona siedziała smutna przy barze. Już raz posunąłem się o krok za daleko... Korci mnie, by zrobić to jeszcze raz... Właściwie to co może się stać? Myślałam, że tego wieczoru już nic się nie zmieni. Nagle go zobaczyłam. Tego samego blondyna z kręconymi włosami, z którym ostatnio rozmawiałam. Czuję, że wiedział, że tu jestem. Jego obecność tutaj nie jest przypadkowa.

ROZDZIAŁ 9

Nie jestem cierpliwa i aż mnie korci, żeby do niego podejść. Kiedy widzę, jak wpatruje się we mnie tymi swoimi przenikliwymi oczami, które, wydaje się, że znają wszystkie tajemnice świata, czuję się bezpiecznie. Cały smutek, który duszę w sobie ustępuje miejsca bezpieczeństwu. Dla tej chwili mogę poświęcić wszystko, bo potrzebuje tego teraz najbardziej na świecie. Moje życie przestaje być idealną opoką. Niczego już nie jestem pewna. Cała przyszłość, którą idealnie zaplanowałam, teraz wydaje się być iluzją. Czymś totalnie nieprawdziwym. Kocham moje życie. Ale czy życie w kłamstwie jest lepsze od życia w bolesnej prawdzie? I czy zawsze jest ona naprawdę bolesna, czy tylko tak nam się wydaje? Od zawsze miałam żal do mojej biologicznej matki. Nie chciała mnie. Nie wiem, czy teraz mnie chce. Nie wiem, czy ja chcę ją. Życie w domu dziecka nie było przyjemnie. Później adoptowała mnie Christi. Świetnie się dogadywałyśmy. Byłyśmy jak matka z córką i tak też mówiłyśmy do siebie. Znała wszystkie moje sekrety i nauczyła mnie kochać, i ufać ludziom. Dzięki niej jestem lekarzem. Jednak myśląc o mojej biologicznej matce, łzy napływają mi do oczu dlatego, że uświadamiam sobie jedno. Christi nauczyła mnie kochać, ale nie wybaczać. Od godziny siedzę na krześle przy barze. Barman, patrząc na moją smutną, twarz nalewa mi kolejne kieliszki, nawet o nic nie pytając. Muzyka dudni w całym moim ciele, ale jakoś nie mam siły podnieść się i zatańczyć. Obracam kieliszek w dłoniach i przyciskam się do lady, żeby odciąć się od tłumu wirującego obok mnie

na parkiecie. W myślach cicho błagam, aby złotowłosy nieznajomy w końcu do mnie podszedł, ale on tylko wpatruje się we mnie, nie zwracając uwagi na nic. Zaczynam się wiercić na krześle i, kiedy już jedną nogą dotykam podłogi, żeby wstać, zauważam znajomą postać w drzwiach klubu. To Andrew z jakimś mężczyzną. Tylko tego mi brakowało. Nie mając najmniejszej ochoty na kolejną rozmowę z nim, w obawie, że mnie zauważy, kucam szybko pod ladą, udając, że czegoś szukam. Zasłaniam twarz włosami i układam się w takiej pozycji, aby moja sukienka nie podciągała się bardziej do góry. Barman i parę imprezowiczów rzuca mi dziwne spojrzenia. Nie dziwię się. Patrzę ukradkiem na złotowłosego towarzysza i zauważam, że przysłuchuje się Andrew i jego towarzyszom. Kuląc się przy barze, zastanawiam się, co się tu wyprawia.

Siedzę parę stolików od niej i widzę, jak bardzo pragnie znowu ze mną porozmawiać. Jednak nie po to tutaj przyszedłem. Kiedy wreszcie do klubu przychodzą ci, na których czekam, moja podopieczna postanawia udawać żółwia. Kuca pod ladą, zwijając się w kulkę, żeby nikt jej nie rozpoznał. Żeby ON jej nie rozpoznał. Widząc to, przez chwilę nie potrafię opanować uśmiechu. Jednak przysłuchując się rozmowie nowych gości lokalu, wszystkie emocje ulatują.

- Ile jeszcze chcesz to ciągnąć? Andrew spuszcza głowę, słysząc te słowa.

- Ja już nie chcę nic ciągnąć – odpowiada. Rozmówca Andrew uderza pięścią w stół i mówi z groźbą w głosie.
- Nie taka była umowa. Odgrywasz kluczową rolę. Nie pieprz, że moja córka coś znaczy, bo kasa zawsze była dla ciebie najważniejsza. Przecież dla niej zgodziłeś się udawać zakochanego chłopczyka i teraz się już nie wywiniesz.

Mężczyzna wyjmuje papieros i patrzy z pogardą na swojego rozmówcę. Andrew w końcu ośmiela się unieść głowę, a ja wciągam nerwowo powietrze.

- Dlaczego jej to robisz ? Nic z tego nie będziesz mieć. Tylko stracisz kupę forsy, płacąc mi – pyta śmiało. Mężczyzna patrzy na niego z krzywym uśmiechem.

- O swoją zapłatę ty się nie martw, stać mnie. Ale jeśli bardzo chcesz wiedzieć, to jej matka kiedyś oszukała mnie. Obiecałem jej, że jeszcze się policzymy. Nadeszła ta chwila, kiedy to ona będzie cierpieć, a Alice bardzo mi w tym pomoże, ty to załatwisz, chociaż dla mnie jest tylko błędem jak jej matka.

Mężczyzna rozsiada się wygodnie, patrząc na tłum świętujących studentów, a Andrew zaciska pięści i gwałtownie wstaje.

- Jesteś bydlakiem, za to, jak je traktujesz. Nic o nich nie wiesz i o mnie też. Może wcale pieniądze nie są najważniejsze, a twoja córka nie zasługuje na taki los. Nie zamierzam więcej ci pomagać i zostaw Alice w spokoju, bo pożałujesz.

Andrew czerwony z wściekłości wybiega z klubu, a jego rozmówca dopala papierosa, po czym mówi jakby sam do siebie:

- Jeszcze zobaczymy.

Wstaje z krzesła, uśmiecha się do grupki kobiet i wychodzi z lokalu, a ja mogę wreszcie zacząć oddychać. Stało się dokładnie to, czego oczekiwałem. Moje obawy się potwierdziły. Teraz muszę zastanowić się, jak mogę pomóc mojej podopiecznej. Musze zdążyć na czas. Pora wracać.

Od tego kucania cierpną mi nogi. Widzę, jak Andrew klóci się z jakimś mężczyzną, a złotowłosego chłopak ma grymas na twarzy. Zastanawiam się, o co może chodzić i kim jest ten mężczyzna. Kiedy rozmyślam o tej całej sytuacji, ktoś staje przede mną. To barman. Zakłada ręcznik na ramię i podaje mi rękę, aby pomóc mi wstać.

- Widzę, że chowasz się przed kimś. Chodź chociaż z drugiej strony. – Uśmiecha się promiennie, a ja czuję się jeszcze bardziej niezręcznie.

- Przepraszam, wiem, że nie powinnam tutaj kucać, ale nie miałam gdzie się schować – mówię, rozprostowując sukienkę.

- Tak, to nie przyciąga klientów.

Chłopak puszcza do mnie oczko i pokazuje miejsce po drugiej stronie baru, w którym Andrew mnie nie zauważy.

– Jestem Mike, barman na pół etatu, a ponad to ramię do wypłakania się, a widzę, że ty szczęściem nie tryskasz. Uśmiecham się na te słowa i nieco rozluźniam.

- Powiedzmy, że ostatnio moje życie nie jest idealne, a wyjście

do klubu to też nie był najlepszy z pomysłów – odpowiadam, sprawdzając czy Andrew nadal jest w lokalu.

- To może spacer jutro ze mną poprawi nieco twój dzień? – pyta nieśmiało barman. Zastanawiam się chwilę, zaskoczona propozycją, ale ciepło bijące z oczu Mike’a sprawia, że przystaję na zaproszenie. Przecież gorzej już nie będzie.

-W sumie, to chyba nie mam nic w planach.

- To świetnie. Spotkajmy się o 10.00 przed klubem – barman zdejmuje ręcznik z ramienia, aby obsłużyć kolejnych klientów.

- Dobrze. W takim razie do zobaczenia jutro.

Mimowolnie się uśmiecham i zmierzam w kierunku wyjścia.

- Do zobaczenia! – woła Mike, rozpromieniony. Kiedy wychodzę zza lady, w klubie nie ma ani Mike’a, ani jego rozmówcy, ani złotowłosego nieznajomego. Jestem nieco zawiedziona, że przepuściłam okazję do rozmowy z nim. Ale za to poznałam uroczego Mike’a. Przechodząc obok stolika, przy którym siedział złotowłosy, zauważam, że coś na nim leży. Podchodzę bliżej i otwieram szeroko oczy ze zdumienia. Na stoliku jest naszyjnik, który dał mi Andrew, ten sam, którym rzuciłam o ścianę i... białe, połączane pióro. Biorę obie rzeczy do ręki i wychodzę czym prędzej z lokalu. Od razu przypominają mi się te wszystkie zdarzenia z dzieciństwa i znów zaczynam wierzyć.

ROZDZIAŁ 10

Właśnie szykuję się na spotkanie z Mike'm, naprawdę nie mogę się doczekać, aż go zobaczę, wydaje się taki miły i przyjazny, a tego teraz mi potrzeba. O 10.00 jestem już pod klubem, gdzie mamy się spotkać, on już na mnie czeka z kwiatami. Idę w jego stronę i przyłapuję go na tym, że uważnie lustruje mój strój. Ubrałam lekką sukienkę w kwiatki, skórzaną kurtkę i buty na koturnie. Gdy podchodzę do niego, witam się i on od razu prawi mi komplement odnośnie mojego wyglądu i wręcza mi kwiaty. Kupił moje ulubione czerwone róże, które są przepiękne.

Idziemy wolno przez miasto, cały czas rozmawiając. Opowiada mi o mieście, mówi, że wychował się w Wiedniu, jego rodzina wyjechała, gdy on skończył 18 lat, więc został sam. Dowiaduję się, że oprócz zajmowania się barem – studiuje. Jest na ostatnim roku psychologii. Chce pracować w szpitalu. Okazuje się, że jesteśmy tacy podobni. Ja opowiadam mu o pracy chirurga, o moich pacjentach. Słucha wszystkiego z takim zainteresowaniem. Pokazuje mi piękne miejsca w mieście, o których nie miałam pojęcia. Gdy jesteśmy pod pałacem królewskim, idziemy usiąść na ławce w ogrodach.

- Właściwie po co przyjechałaś? Bo z tego, co mówisz, nie masz wakacji w pracy.

- To dość ciężka historia, nie chcę cię obciążać moimi problemami.

- Śmiało mów, jak ci powiedziałem w barze, służę uprzejmie jako ramię do wypłakania.

Puszcza do mnie oczko.

- W sumie muszę się komuś wygadać więc czemu nie. No więc dostałam sms od mojego... hm... znajomego, że potrzebuje pomocy, zmartwiłam się, wzięłam urlop i przyjechałam. Okazało się, że wcale takowej pomocy nie potrzebuje, zamiast tego chyba myślał, że jeśli powie mi o tym, że moja biologiczna matka tu mieszka i pocałuje mnie, ja mu wszystko wybaczę. Więc strzeliłam go w policzek i odeszłam.

- Widzę, że nieźle sobie u ciebie nagrabił. Wojownicza z ciebie.

Znowu puszcza mi oczko, a ja za każdym razem, gdy to robi, rozpływam się. Jest taki uroczy.

O dziwo opowiadając mu tą historię – chociaż w ogromnym skrócie, nie chce mi się płakać, jak zazwyczaj, gdy o tym myślę.

Ruszamy w stronę wyjścia z ogrodów i nagle zauważam Andrew. Sama się sobie dziwię, ale biorę Mike'a za rękę. Patrzy się na mnie przez sekundę zmieszany, ale po chwili zauważa, że Andrew patrzy się na nas ewidentnie niezadowolony, więc nie komentuje mojego dziwnego zachowania, tylko podnosi nasze splecione ręce do ust i całuje delikatnie moją dłoń. Jest to tak niesamowicie czuły gest, że czerwienię się i chichoczę jak typowa nastolatka.

Tak skupiam się na Mike'u, że nie zauważam Andrew, który podchodzi z zaciśniętymi pięściami do nas i prawą ręką trafia w szczękę mojego towarzysza. Zaskoczony uderzeniem Mike upada.

- Stary, co ci odbiło do cholery!?

- Andrew! Jak śmiałeś!

- Jak widzę, już sobie kogoś znalazłaś!

- O co ci chodzi! To nie twój pieprzony interes!

Kucam nad Mike'm, będzie miał niezłego siniaka. Biedny, zrobił to dla mnie i jeszcze ucierpiał.

- Odejdź stąd natychmiast, Andrew! Nie waż się pokazywać mi na oczy!

Mam ochotę go uderzyć, ale się powstrzymuję.

- Dobra!

Odchodzi.

- Tak strasznie cię przepraszam! Nie wiedziałam, że to tak się skończy, bardzo cię boli?

- Nie przejmuj się, to nie twoja wina. Warto było.

Znowu się czerwienię. Mogłam nałożyć więcej makijażu, wtedy nie byłoby tego widać.

- Jesteś uroczy.

Idziemy w stronę mojego hotelu, chociaż mówiłam, że sobie poradzę, a żeby on szedł do domu i przyłożył lód, bo będzie ślad. On jednak stwierdził, że nic go to nie obchodzi.

- Wolę mieć siniaka, ale z spędzić z tobą jeszcze chwilę.

Dochodzimy pod hotel. Jest już prawie 15.00, nie wierzę, że to tak szybko zleciało.

- Wiem, że to może za szybko i nie chcę być nachalny, ale może pójdziemy jutro razem do kina? Mam wolne w barze, więc pomyślałem, że będzie miło..

- Z przyjemnością! Chociaż nie wierzę, że po tym, co się stało, chcesz się jeszcze ze mną widywać.

- Jak już mówiłem – było warto.

I posyła mi swoje zniewalające spojrzenie.

- Dobrze, w takim razie przyjdź po mnie o 19.00

Podchodzę bliżej, całuję go delikatnie w obolały policzek, uśmiecham się, mówię:

- Dziękuję

I ruszam w stronę drzwi hotelu.

Jestem taki szczęśliwy, że widzę moją podopieczną uśmiechniętą. Mam nadzieję, że ten chłopak wniesie w jej życie więcej kolorów i szczęścia.

Co do Andrew, zachował się okropnie. Muszę się zastanowić, co z nim zrobić, jednak na tą chwilę nie mam pomysłu. Za to widzę, jak dobrze czuje się w towarzystwie Mike'a. Cieszę się, że go podsunąłem na jej drogę. Uważam, że najważniejsze są te małe rzeczy, krótkie chwile, które czynią nas szczęśliwymi. Później, gdy nadchodzą przykre momenty, musimy mieć coś dobrego, o czym będziemy mogli myśleć. Nawet jeśli relacja z Mike'm nie wytrzyma długo – ale mam nadzieję, że jednak wytrzyma, to chcę, żeby Alice chociaż przez chwilę była szczęśliwa. Ten chłopak może naprawdę być jej wartym.

